

- Uciekam po kryjomu z łóżka, żeby do Was napisać

Janda z komputera

Kilka słów o sobie: - Jestem kobietą. Aktorką. Mam troje dzieci, drugiego męża, trzy psy, jednego kota, 166 cm wzrostu, 37 numer buta, 53 obwodu głowy, wagę w porywach od 44 do 60 kilogramów, odchudzam się permanentnie. Tak przedstawia się Krystyna Janda w Internecie.

Internet jest jakimś niemożliwie fantastycznym wynalazkiem. Można do niego wejść i przeczytać codziennie spisywane pamiętniki aktorki. I wiesz konkretnie: 23 września zginął kot, a Krystyna Janda z wnuczką wybrała się na zakupy. Wnuczka przed każdą witryną przywiązuje konia. Koń, zdaniem wnuczki, chodzi cały czas razem z nią i jest zielony.

I możesz zapytać o coś wprost albo się z czegoś zwierzyć. Możesz wystawić recenzję spektaklu, który oglądałeś wieczorem, słowem wszystko. Ktoś spytał o Daniela Olbrychskiego w „Zachęcie”. I otrzymał odpowiedź: „Daniell! Na niego zawsze można liczyć!”. Bo Krystyna Janda postanowiła komunikować się z całą Polską za pomocą Internetu. Wystarczy wejść na stronę www.krystynajanda.com.

- Jest w tym coś bardzo prawdziwego - mówi. Mnie łatwiej się otworzyć i moi rozmówcy też są prawdziwi. Tutaj jakby mniej jest udawania. Nawet zaczynam rozpoznawać poszczególne osoby. To nie jest spotkanie z publicznością, a raczej spotkania grupy, towarzystwa.

Dla tych spotkań w Milanówku dzwoni budzik. Punkt szósta rano. Rodzina wstaje o siódmej i Krystyna Janda dopiero wtedy opuszcza wirtualny świat. Ale czasem nawet o szóstej do laptopa musi się zakradać. Na przykład 19 listopada: „Uciekałam po kryjomu z łóżka, żeby



Fot. MAREK CHEŁMINIAK

do Was napisać - czytamy - bo podczas tego weekendu wrocławskiego towarzyszy mi mąż, a on jest za zdrosny o komputer. Naprawdę. Mówi, że tak, jak się uśmiecham do ekranu laptopa, nie uśmiecham się do niczego i nikogo.

Bydgoszcz na trasie „Stu twarzy Krystyny Jandy” była po Wrocławiu. „Marlene”, „Shirley Valentine” i „Maria Callas lekcja śpiewu” trzy spektakle, dzień po dniu. Publiczność w hollu stała w wielkim ścisku i dyskutowała głównie o jednym: taka energia, skąd ta energia?!

Na marginesie: miłe doświadczenie; zwykle w teatrze nie gromadzi się tylu widzów. I nie można - nie znając prawie nikogo - słuchać tak wielkiej, zbiorowej dyskusji.

A wracając do energii. Skąd jej tyle, to podobno jedno z ulubionych pytań dziennikarzy, więc Krystyna Janda odpowiada na nie w Internecie, na swojej stronie, wystarczy kliknąć na pasek F.A.Q.: *Nie wiem, taka się urodziłam. Jeśli chodzi o zdrowie, żeby uprzedzić kolejne pytanie, to zupełnie o siebie nie dbam.*

I co, trochę trudno uwierzyć?

W Bydgoszczy było tak: publiczność klaskała w czasie spektakli, a także po pierwszej części przedstawień. Na końcu wstawa-

ła. W moim rządzie trzy panie się popłakały, choć może było ich więcej, nie wiem, głowy nie dam, siedziałam z boku. Niektórzy przyjechali z innych miast, bo twierdzą, że nie ma dwóch takich samych przedstawień, więc najlepiej jeździć za Krystyną Jandą. Ci, z którymi rozmawiałam, byli akurat z Poznania.

Na stronie internetowej w tym czasie rozmówcy ślą listy z szarej codzienności. Chcą coś w życiu poprawić i wierzą, że możliwość tej nietypowej wymiany zdań da im siłę. Pewna pani z przerażeniem pyta, czy to prawda, że niebawem wszystko się skończy? Że to potrwa tylko tak długo, jak „Sto twarzy Krystyny Jandy”?

- Strona będzie - uspokaja aktorka. Jest niezależna od projektu, bo powstała wcześniej, w lipcu. Co prawda, coraz więcej mnie kosztuje, gram po to, żeby zarobić na stronę - śmieje się. - Ale nie chcę jej likwidować!

Czyli nie jest źle. Dalej będziemy mogli czytać, że listopad, że pada, mgła, ciepło, a bociany zwariowały, bo nie odleciały. Że w łódzkim hotelu, podobnie jak w „Opętanych” Gombrowicza, bez powodu drży kotara (tam drżał ręcznik). A czasem nawet ta kotara ma spazmy drżenia. Że syn Krystyny Jandy woli pisać „życie” przez „rz”, czyli „rzycie” po prostu, bo tak wychodzi dłużej. Można też przeczytać najnowsze kawały. Powtarzam jeden, dla przykładu, reszta w Internecie: Ktoś puka do drzwi. Blondynka pyta: *- Kto tam? - Ja - odzywa się głos. - Ja?! - konstatuje przerażona blondynka.*

I że podczas realizacji projektu „Stu twarzy...” trzeba czasem nie spać trzy noce...

Pewnego razu w łóżku, po przebudzeniu, syn powiedział do wyjeżdżającej mamy: *- Lepiej byś miała, jakbyś chodziła do szkoły, bo byśmy mieli razem wolne, aż dwa dni.*

A oto fragment Dziennika, dotyczący Bydgoszczy:

26 listopada, niedziela. Dzisiaj mam fajny poranek, leżę w apartamencie Rubinstelna, w Hotelu „Pod Orłem” w Bydgoszczy i od świtu czytam eseje Prousta, i z małą przerwą, żeby do Was napisać, będę to robić aż do południa, do próby Callas. Proust, według mojego ojca, pisarz co pisze o niczym. No, z pewnej perspektywy, tak by to można zobaczyć, z punktu widzenia inżyniera mechaniki precyzyjnej, jakim był mój ojciec, tak Prousta można ocenić. Co zresztą skłonna jestem zrozumieć i wybaczyć. Zdaje się, że tak też ocenił pisarstwo syna ojciec samego Prousta, szczególnie że debiutancka książka, którą mam w ręku, sprzedała się za czasów Prousta w 329 egzemplarzach. Boże, co to za pisarzy! Przeczytajcie jakikolwiek opis, zachodu słońca, przedmiotu. Co za dar obserwacji! Moją ulubioną bohaterką była zawsze Odetta w pierwszym tomie „W poszukiwaniu...”, później z niej jakby wyrosłam. Ja zjadłam swój czas, przeczytałam to arcydzieło jeszcze raz w całości i jestem pewna, że dziś odnajdę się w kimś innym, ciekawe w kim. Dobrych niedzieli. Pomóście się dziś i za mnie, tak przy okazji i po znajomości. Ps. Cały apartament jest biały, stół w nim bardzo ładne popiersie Rubinstelna, autorstwa pana Michała Kubiaka i biały fortepian ze złotą tabliczką, na której napisane jest: „Na tym fortepianie, w roku 1960, podczas pobytu w Hotelu pod Orłem grywał Artur Rubinstein”. Pierwszy raz spałam w tym pokoju lata temu, nie mogłam spać z wrażenia pół nocy.

ANITA CHMARA